

„Stupid In America” kończy 20 lat



Bycie głupim w Ameryce nie musi być trwałym stanem i dla dobra naszych dzieci oraz przyszłości kraju rzeczy muszą się zmienić – NA JUŻ!

W styczniu 2006 roku po raz pierwszy wyemitowano szczery do bólu dokument Johna Stossela z ABC pt. „Stupid in America” (pol. „Głupi w Ameryce”). W tamtym czasie określił on go jako *„paskudny tytuł programu o edukacji publicznej, ale w amerykańskich szkołach publicznych dzieją się paskudne rzeczy i najwyższy czas, żebyśmy się z tym zmierzyli”*.

Stossel ukazał nieefektywność wielu szkół publicznych. Ale teraz, 20 lat później, sprawy mają się jeszcze gorzej.

Wyniki testów z National Assessment of Educational Progress (NAEP) z 2024 roku, opublikowane w tym roku, pokazują, że 33% ósmoklasistów – większy odsetek niż kiedykolwiek – czyta na poziomie „poniżej podstawowego”.

Ponadto tylko 22% uczniów ostatnich klas szkół średnich jest biegłych w matematyce, w porównaniu z 24% w 2019 roku, a 35% jest biegłych w czytaniu – najniższy wynik od czasu rozpoczęcia NAEP w 1969 roku – spadek z 37% w 2019 roku. Ponadto rekordowo wysoki odsetek uzyskał wyniki na poziomie „poniżej podstawowego” zarówno w matematyce, jak i czytaniu w porównaniu z wszystkimi poprzednimi ocenami.

Wyniki najnowszych testów NAEP z historii USA i wiedzy o

społeczeństwie, przeprowadzonych w 2022 roku, były okropne. Wyniki pokazują, że zaledwie 13% ósmoklasistów spełniło normy biegłości w historii USA, co oznacza, że mogli wyjaśnić kluczowe tematy, okresy, wydarzenia, postaci, idee i punkty zwrotne w historii kraju. Dodatkowo około 20% uczniów uzyskało wynik na poziomie biegłości lub wyższym w zakresie wiedzy o społeczeństwie. Oba wyniki są najniższe w historii tych dwóch testów.

Najnowsze badanie Trends in International Mathematics and Science Study (TIMSS), test przeprowadzony wśród 650 000 uczniów klas 4 i 8 w 64 krajach, ujawnia, że średnie wyniki z matematyki w USA gwałtownie spadły między 2019 a 2023 rokiem, spadając o 18 punktów dla uczniów klasy 4 i 27 punktów dla uczniów klasy 8. Na arenie międzynarodowej sytuuje to USA na 22. miejscu spośród 63 systemów edukacji w matematyce dla klasy 4 i na 20. miejscu spośród 45 systemów edukacji w matematyce dla klasy 8.

Ponadto średnie wyniki z matematyki dla amerykańskich uczniów klas 4 i 8 wróciły do poziomu z 1995 roku, pierwszego roku, w którym przeprowadzono ocenę TIMSS.

Czy problemem może być brak wydatków?

Raczej nie. Według Just Facts, które bada i publikuje weryfikowalne dane na temat krytycznych kwestii polityki publicznej naszych czasów, USA wydały w 2024 roku około 1,4 biliona dolarów na edukację. Lwia część wydatków, 946 miliardów dolarów, trafia na edukację podstawową i średnią, podczas gdy 277 miliardów dolarów wydaje się na szkolnictwo wyższe, a 130 miliardów dolarów na biblioteki i inne usługi edukacyjne. Łącznie daje to 10 237 dolarów na gospodarstwo domowe w USA, 4,6% amerykańskiego produktu krajowego brutto i 13% bieżących wydatków rządu.

Czy mniejsze klasy by pomogły?

Znowu nie. Na poziomie krajowym liczebność klas maleje z czasem. Od 1921 roku stosunek liczby uczniów do nauczycieli spadł z 33:1 do 16:1. Temat ten został obszernie przeanalizowany przez starszego pracownika Instytutu Hoovera, Erica Hanusheka, który przebadiał 277 badań nad wpływem stosunku liczby nauczycieli do uczniów i średniej liczebności klas na osiągnięcia uczniów. Odkrył, że 15% badań wykazało poprawę osiągnięć, 72% nie zauważyło żadnego wpływu, a 13% stwierdziło, że zmniejszenie liczebności klas miało negatywny wpływ na osiągnięcia. Chociaż Hanushek przyznaje, że dzieci w niektórych przypadkach mogą skorzystać na środowisku małej klasy, mówi, że nie ma sposobu, aby *„opisać sytuacje a priori, w których zmniejszona liczebność klasy będzie korzystna”*.

Jeśli szkoły nie kładą nacisku na podstawy, czego w zamian uczą?

Nonsensów o seksie i płci, po pierwsze. Fundacja Heritage ujawnia, że 16 stanów narzuca dzieciom lekcje o transpłciowości. W raporcie organizacji „Ideologia gender jako polityka edukacyjna państwa” podkreślono standardy i ramy edukacyjne stanów, które zachęcają do ideologii gender, zdefiniowanej jako *„podporządkowanie lub zastąpienie faktów, ideologicznie neutralnych lekcji o płci biologicznej, takimi wyraźnymi pojęciami jak ‘tożsamość płciowa’, ‘płeć przypisana przy urodzeniu’ i ‘cisgender’”*.

National Education Association, która ma ogromną władzę nad nauczycielami i uczniami w kraju, odgrywa nieproporcjonalnie dużą rolę w indoktrynacji seksualnej. Na swojej ostatniej krajowej konwencji w lipcu NEA pouczała nauczycieli o niuansach tak zwanych „neozaimków i kseozaimków”, jednocześnie instruując ich, jak podważać konserwatywnych „łotrów” i własną „wewnętrzną opresję”.

W Seattle szkoły zadają uczniom już od dziesięciu lat wnikliwe pytania dotyczące tożsamości płciowej, wynika z wewnętrznych dokumentów uzyskanych przez National Review. *„Wyniki ankiety są następnie udostępniane grupie organizacji zewnętrznych w celach badawczych, w tym Seattle Children’s Hospital Research Institute i lokalnemu rządowi hrabstwa. Inne regiony kraju dystrybuują podobne ankiety pod różnymi nazwami”.*

Narzucanie uczniom lewicowej polityki jest również modne. Raport Instytutu Goldwatera, opublikowany w styczniu, pokazuje, jak politycznie wypaczone są nasze szkoły. Organizacja informuje, że około 25% amerykańskich klas korzysta z pracy marksistowskiego Howarda Zinna.

Najlepiej sprzedająca się książka Zinna, „Ludowa historia Stanów Zjednoczonych”, która jest używana w połączeniu z internetowym „Projektem Edukacyjnym Zinna”, wprowadza uczniów w błąd i zapożycza od Karola Marksa, aby przedstawić historię Ameryki jako *„konflikt między kapitałem a pracą”*, ujawnia Goldwater.

Pytanie brzmi zatem: co robimy z niszczącymi, wypaczonymi i skrajnie lewicowymi szkołami publicznymi?

Najlepszym scenariuszem byłaby całkowita prywatyzacja edukacji, ale to nigdy nie nastąpi. Jeśli tego brakuje, wybór rodziców jest najlepszy, co, jak zauważyłem w zeszłym tygodniu, gwałtownie się rozszerza.

Obecnie ponad 1,5 miliona uczniów w 34 stanach, Waszyngtonie i Portoryko uczestniczy w 75 programach. Impuls stojący za wyborem szkoły wynika z rodzin poszukujących alternatyw dla szkół publicznych.

Ale przy około 54 milionach dzieci w wieku szkolnym w USA zdecydowana większość nadal uczęszcza do szkół publicznych.

Aby nastąpiła prawdziwa zmiana, rodzice muszą się zaangażować. W stanach bez prywatnego programu wyboru najlepszą opcją dla

rodziców jest edukowanie dzieci w domu, tak jak zapewniają im jedzenie, odzież i schronienie. W rzeczywistości edukacja domowa nadal rosła w całych Stanach Zjednoczonych podczas roku szkolnego 2024–2025, ze średnim wzrostem o 5,4%. To prawie trzykrotność przedpandemicznej stopy wzrostu wynoszącej około 2%.

Ronald Reagan kiedyś słynnie zażartował: *„Dziewięć najbardziej przerażających słów w języku angielskim to: ‘Jestem z rządu i jestem tu, aby pomóc’”*. Zbyt wiele dzieci jest dziś źle wyedukowanych i aby odwrócić sytuację, musimy przestać szukać rozwiązań w rządzie.

Bycie głupim w Ameryce nie musi być trwałym stanem i dla dobra naszych dzieci oraz przyszłości kraju rzeczy muszą się zmienić – NA JUŻ!

Iran przeprowadza niespodziewane ćwiczenia rakietowe w obliczu rosnących napięć z Izraelem



- Iran przeprowadził testy rakiet w Teheranie, Isfahanie i Mszhedzie, wzbudzając obawy o nieuchronny konflikt z

Izraelem. Państwowe media rozpowszechniały nagrania startów, podczas gdy urzędnicy później zaprzeczyli testom, nazywając je manewrami „wysokolotnych samolotów”.

- Ćwiczenia miały miejsce tuż przed zaplanowanym spotkaniem izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu z prezydentem USA Donaldem Trumpem, aby omówić potencjalne uderzenia w irański program rakietowy. Izraelscy urzędnicy ostrzegali, że Iran może maskować atak jako ćwiczenia, szacując mniej niż 50% szans na natychmiastowy konflikt.
- Irańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych broniło ćwiczeń, stwierdzając, że jego zdolności obronne „nie podlegają dyskusji”. Minister spraw zagranicznych Abbas Araghchi ogłosił, że Iran jest „w pełni przygotowany” na wojnę, po czerwcowym konflikcie, w którym Izrael twierdził, że zniszczył 50% irańskiego arsenału rakietowego.
- Eksperci ostrzegają, że błędna interpretacja postawy militarnej może wywołać nieplanowaną wojnę, zwłaszcza w obliczu podwyższonej gotowości Izraela po ataku Hamasu 7 października. Zapasy rakiet Iranu – potencjalnie rosnące do 3000 rocznie – stanowią bezpośrednie zagrożenie dla Izraela i sojuszników z Zatoki Perskiej, budząc obawy o uderzenia odwetowe Hezbollahu.
- Odnowiony konflikt mógłby zdestabilizować Bliski Wschód, zagrozić amerykańskiemu wojsku i zakłócić globalne dostawy energii. Oczekuje się, że Netanjahu będzie naciskał na Trumpa o wsparcie w celu uderzenia w irański program rakietowy, jednak Waszyngton pozostaje ostrożny, równoważąc izraelskie obawy bezpieczeństwa z szerszymi priorytetami geopolitycznymi.

Iran przeprowadził w poniedziałek, 22 grudnia, niezapowiedziane ćwiczenia rakietowe w wielu miastach, w tym w Teheranie, Isfahanie i Mszhedzie, w demonstracji gotowości

wojskowej, która wzmogła obawy o ponowny konflikt z Izraelem.

Ćwiczenia, widoczne dla mieszkańców miast, mają miejsce zaledwie kilka dni przed planowanym spotkaniem izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu z prezydentem USA Donaldem Trumpem, na którym mają zostać omówione potencjalne uderzenia w irański program rakiet balistycznych.

Nagrania rozpowszechniane przez irańskie media państwowe i kanały Telegram pokazywały pociski przecinające niebo, a półoficjalne serwisy, takie jak agencja Fars News, potwierdziły starty w co najmniej pięciu miastach. Później pojawiły się jednak sprzeczne doniesienia, a irańscy urzędnicy zaprzeczyli testom, twierdząc, że nagrania przedstawiają „wysokolotne samoloty”.

Rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Esmaeil Baghaei bronił ćwiczeń, stwierdzając: *„Zdolności obronne Iranu nie są w żadnym wypadku kwestią, którą można omawiać”*.

Synchronizacja wzbudziła zainteresowanie, szczególnie po tym, jak izraelscy urzędnicy podobno ostrzegli administrację Trumpa, że Iran może wykorzystywać ćwiczenia jako przykrywkę do ataku.

„Szansa na irański atak jest mniejsza niż 50%, ale nikt nie chce ryzykować i po prostu stwierdzić, że to tylko ćwiczenia” – powiedział izraelski urzędnik serwisowi Axios.

Enoch z [BrightU.AI](#) wyjaśnia, że izraelski alarm związany z irańskimi ćwiczeniami rakietowymi ma źródło w złożonej sieci historycznych, geopolitycznych i bezpieczeństwa obaw. Izrael i Iran mają od dawna trwającą rywalizację, a napięcia nasiliły się od irańskiej rewolucji islamskiej w 1979 roku, która wyniosła do władzy teokratyczny reżim wrogi istnieniu Izraela.

Iran posiada jeden z największych arsenałów rakietowych na Bliskim Wschodzie, z różnorodnym zakresem krótko-, średnio- i

dalekosiężnych pocisków balistycznych, a także rakiet manewrujących. Irańskie pociski są coraz dokładniejsze i mają zwiększony zasięg, stanowiąc bezpośrednie zagrożenie dla Izraela i innych państw regionalnych.

Krucha równowaga sił

Ćwiczenia następują po napiętej 12-dniowej wojnie w czerwcu, podczas której Iran wystrzelił ponad 500 pocisków balistycznych i 1100 dronów w kierunku Izraela, zabijając 32 osoby i raniąc tysiące. Izrael, wspierany przez amerykańskie naloty, uderzył w irańskie obiekty nuklearne i rakietowe, twierdząc, że zniszczył 50% arsenału Teheranu.

Jednak Iran nalega, że odbudował swoje zdolności. Minister spraw zagranicznych Abbas Araghchi ogłosił w niedzielę, 21 grudnia, że jego kraj jest *„w pełni przygotowany”* na kolejny konflikt.

Szef Sztabu Generalnego Sił Obronnych Izraela (IDF), gen. por. Eyal Zamir, ostrzegł: *„Iran jest tym, który finansował i uzbroił pierścień dławienia wokół Izraela i stał za planami jego zniszczenia”*.

Dobrze poinformowane źródło oraz byli urzędnicy USA stwierdzili, że Jerozolima uważa, iż odnowiona produkcja irańskich pocisków balistycznych może sięgnąć 3000 rocznie, jeśli pozostanie niekontrolowana.

Eksperci ostrzegają, że największe niebezpieczeństwo tkwi w błędnej interpretacji.

„Największym ryzykiem jest wybuch wojny w wyniku błędnej kalkulacji, gdy każda ze stron myśli, że druga planuje atak” – powiedział analityk polityczny.

USA bagatelizują bezpośrednie obawy, a urzędnicy twierdzą, że nie widzą oznak nadchodzącego irańskiego ataku. Jednak niższa tolerancja ryzyka Izraela – wynikająca z ataku Hamasu 7

października – sprawiła, że jest on bardziej reaktywny na postrzegane zagrożenia.

Szersze implikacje

Odnowiony konflikt mógłby zdestabilizować region, zagrażając amerykańskiemu wojsku stacjonującemu na Bliskim Wschodzie i zakłócając globalne dostawy energii. Irańskie pociski balistyczne stanowią bezpośrednie zagrożenie dla Izraela i sojuszników z Zatoki Perskiej, podczas gdy potencjalne prewencyjne uderzenia Izraela mogłyby wywołać ataki odwetowe irańskich proxy, takich jak Hezbollah.

Oczekuje się, że Netanjahu będzie naciskał na Trumpa o wsparcie w uderzeniu w irański program rakietowy podczas ich nadchodzącego spotkania. Jednak Waszyngton pozostaje ostrożny, równoważąc izraelskie obawy bezpieczeństwa z szerszymi priorytetami geopolitycznymi, w tym napięciami z Wenezuelą.

Gdy Iran demonstruje swoją siłę militarną, a Izrael przygotowuje się na najgorsze scenariusze, Bliski Wschód balansuje na krawędzi kolejnego niszczycielskiego konfliktu. Czy te ćwiczenia są rutynową demonstracją siły, czy preludium do wojny, pozostaje niepewne – ale w regionie, gdzie postrzeganie często dyktuje rzeczywistość, stawka nigdy nie była wyższa.

USA rozważają sankcje wobec statków pod hiszpańską

banderą



Ostatnie nagłówki pełne były doniesień o Stanach Zjednoczonych wymierzających się w tankowce powiązane z Wenezuelą, sankcjonujących tak zwaną rosyjską „flotę cieni” lub przechwytyjących irańskie przesyłki ropy na pełnym morzu. Takie nazwy krajów będących celem represyjnych działań Waszyngtonu stały się powszechne, ale zaskakujące jest pojawienie się jako potencjalnego następnego na liście celu kraju UE, Hiszpanii. Sankcje wobec statków pod hispańską banderą?

USA faktycznie to rozważają, opierając się na tym, że Madryt od zeszłego roku blokuje statki przewożące broń płynącą do Izraela, w tym odmawia dokowania nawet amerykańskim statkom.

Źródło monitoringu morskiego Freight Waves doniosło o kilku incydentach z zeszłego roku: „W listopadzie 2024 r. Hiszpania odmówiła przywilejów dokowania w terminalach APM w Algeciras w Hiszpanii trzem statkom pod banderą USA działającym w ramach MSP: Maersk Denver, Maersk Nysted i Maersk Seletar”.

Federalna Komisja Morska przeprowadziła formalne dochodzenie i w tym miesiącu potwierdziła, że działania rządu hiszpańskiego wymierzone w USA i Izrael rzeczywiście miały miejsce, zgodnie z niedawną polityką bojkotu Izraela (w szczególności broni i sprzętu wojskowego) przez Hiszpanię z powodu wojny w Gazie.

Hiszpania wyraźnie zaznaczyła, że ostatnio skodyfikowała „wieloaspektową politykę” zakazującą statkom i samolotom przewożącym broń płynącą do Izraela lub tankowcom przewożącym

paliwo na użytek izraelskiej armii korzystania z hiszpańskich portów lub nawet przelotu w jej przestrzeni powietrznej.

Amerykańska Federalna Komisja Morska w ciągu ostatnich dni wydała oświadczenie potwierdzające, że rozważa „środki zaradcze, które komisja może wdrożyć w celu dostosowania się lub przeciwdziałania niekorzystnym warunkom dla żeglugi w handlu zagranicznym Stanów Zjednoczonych, w tym przyjęcie przepisów ograniczających rejsy do lub z portów amerykańskich, nałożenie opłat za rejs, ograniczenie ilości lub rodzajów ładunku lub podjęcie „każdego innego działania, które komisja uzna za konieczne i właściwe w celu dostosowania się lub przeciwdziałania jakiegokolwiek niekorzystnemu warunkowi dla żeglugi w handlu zagranicznym Stanów Zjednoczonych”.

Od dawna istnieje rutynowa koordynacja między hiszpańskimi i amerykańskimi dowódcami wojskowymi, jednak relacje stają się coraz bardziej napięte, ponieważ kwestia blokady portów odzwierciedla poważną rozbieżność polityczną w toczącej się wojnie w Gazie.

Baza Rota, koło Kadyksu na wybrzeżu atlantyckim, znajduje się pod kontrolą hiszpańską, ale jest intensywnie wykorzystywana przez siły amerykańskie. Ponadto baza lotnicza Morón, koło Sewilli, jest kluczowym ośrodkiem amerykańskich operacji wojskowych, a siły amerykańskie od dawna działają tam z dużym stopniem swobody.

Madryt bronił swojej decyzji, argumentując, że wynika ona z hiszpańskiej suwerenności i warunków określonych w dwustronnej umowie obronnej z 1988 roku, w ostatnich kilku latach europejskiej kontroli działań izraelskiej armii przeciwko Palestyńczykom, zwłaszcza w zniszczonej wojną Gazie.

Rekordowa sprzedaż broni USA dla Tajwanu zaostreza napięcia; Chiny ostrzegają przed „konfrontacją militarną”



- Administracja Trumpa zatwierdziła bezprecedensowy pakiet broni o wartości 11,1 miliarda dolarów dla Tajwanu, największy w historii sprzedaży amerykańskiej broni na wyspę, obejmujący zaawansowane systemy rakietowe zdolne do uderzeń w głąb Chin kontynentalnych.
- Pekin potępił sprzedaż, ostrzegając, że zamienia ona Tajwan w „beczkę prochu” i pcha region w kierunku konfrontacji militarnej, oskarżając Tajpej o marnowanie zasobów na broń zamiast na pokojowe zjednoczenie.
- USA coraz częściej postrzegają chińską inwazję na Tajwan jako nieuniknioną, podczas gdy Chiny nalegają, że zjednoczenie – siłą, jeśli to konieczne – jest niepodważalne. USA utrzymują „strategiczną dwuznaczność”, ale ogromna umowa zbrojeniowa sugeruje przygotowania do konfliktu.
- Analitycy porównują sytuację do polityki balansowania na krawędzi wojny z czasów zimnej wojny, takiej jak kryzys kubański, w której militaryzacja stosunków między mocarstwami niesie ryzyko szybkiej eskalacji. Chiny mogą

zareagować ćwiczeniami wojskowymi lub środkami ekonomicznymi wobec firm amerykańskich.

- Tajwan pozostaje najbardziej newralgicznym geopolitycznym punktem zapalnym między USA a Chinami, a Pekin ostrzega, że amerykańskie wsparcie „przyśpiesza konfrontację militarną”. Obie strony umacniają swoje pozycje, podsycając obawy przed katastrofalnym błędem w obliczeniach.

Administracja Trumpa zatwierdziła w zeszłym tygodniu rekordowy pakiet broni o wartości 11,1 miliarda dolarów dla Tajwanu, co stanowi największą w historii sprzedaż amerykańskiej broni samorządnej wyspie.

Umowa, obejmująca zaawansowane systemy rakietowe zdolne do uderzeń w głąb Chin kontynentalnych, spotkała się z ostrą krytyką ze strony Pekinu. Chińscy urzędnicy ostrzegają, że ryzykuje ona zamianę Tajwanu w „beczkę prochu” i pchnięcie regionu w kierunku konfrontacji militarnej.

Ten krok następuje w czasie narastających napięć między Waszyngtonem a Pekinem, przy czym amerykańscy planiści wojskowi coraz częściej postrzegają chińską inwazję na Tajwan jako nieuniknioną. Najnowszy pakiet zbrojeniowy obejmuje 82 wyrzutnie systemów rakietowych wysokiej mobilności (HIMARS) wyposażone w taktyczne systemy rakietowe armii (ATACMS), co pozwala siłom tajwańskim na uderzanie w cele po drugiej stronie Cieśniny Tajwańskiej – zdolność, która szczególnie rozgniewała Chiny.

Rzecznik chińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Guo Jiakun, potępił sprzedaż, oskarżając przywództwo Tajwanu o „trwonienie ciężko zarobionych pieniędzy ludności na zakup broni kosztem zamienienia Tajwanu w beczkę prochu”. Kontynent postrzega Tajwan jako zbuntowaną prowincję i od dawna ostrzega przed amerykańskim wsparciem wojskowym dla wyspy. Pekin nalega, że zjednoczenie jest nieuniknione, czy to środkami

pokojuowymi, czy siłą.

Stany Zjednoczone utrzymują tymczasem politykę „strategicznej dwuznaczności”, nie potwierdzając ani nie zaprzeczając, czy bezpośrednio broniłyby Tajwanu w przypadku inwazji. Jednak sama skala tego pakietu zbrojeniowego sugeruje, że Waszyngton przygotowuje Tajpej na potencjalny konflikt.

Obecny impas nasuwa nieuchronne porównania do polityki balansowania na krawędzi wojny z czasów zimnej wojny. Z perspektywy Chin sprzedaż broni USA dla Tajwanu jest analogiczna do hipotetycznego scenariusza, w którym Chiny lub Rosja silnie uzbrajają Kubę, co, według silnika Enoch firmy [BrightU.AI](#), jest sytuacją, która niewątpliwie wywołałaby amerykańskie oburzenie. Kryzys kubański z 1962 roku służy jako surowe przypomnienie, jak szybko militaryzacja stosunków między mocarstwami może przerodzić się w zagrożenie egzystencjalne – dodaje zdecentralizowany silnik AI.

Ostrzeżenie Chin: Niebezpieczna ścieżka ku wojnie

Administracja Trumpa zatwierdziła wcześniej, w 2019 roku, umowę o wartości 8 miliardów dolarów na myśliwce F-16, ale najnowszy pakiet administracji Trumpa przyćmiewa tę kwotę. Chociaż prezydent Donald Trump złagodził w ostatnich miesiącach retorykę wobec Chin, zatwierdzenie tak znacznej umowy zbrojeniowej sugeruje, że napięcia pozostają wysokie. Analitycy ostrzegają, że Pekin może zareagować zwiększonymi ćwiczeniami wojskowymi w pobliżu Tajwanu lub ekonomicznymi środkami odwetowymi wobec firm amerykańskich działających w Chinach.

Chińscy urzędnicy wielokrotnie ostrzegali, że amerykańskie wsparcie wojskowe dla Tajwanu jedynie zwiększa prawdopodobieństwo bezpośredniego konfliktu. „Użycie Tajwanu do powstrzymywania Chin nie powiedzie się” – oświadczył Guo,

dodając, że sprzedaż broni „nie może uratować skazanego na zagładę losu 'niepodległości Tajwanu', a jedynie przyspieszy pchnięcie Cieśniny Tajwańskiej w kierunku niebezpiecznej sytuacji konfrontacji militarnej i wojny”.

Mimo publicznego stanowiska Chin faworyzującego pokojowe zjednoczenie, ich rozbudowa militarna – obejmująca desantowe ćwiczenia szturmowe i częste wtargnięcia w strefę obrony powietrznej Tajwanu – podsycają obawy przed nadchodzącą inwazją. Tymczasem tajwańskie Ministerstwo Obrony Narodowej wyraziło wdzięczność za zaangażowanie USA, nazywając je „żywotnym czynnikiem odstraszającym” przed chińską agresją.

Gdy USA i Chiny poruszają się po coraz bardziej niestabilnym krajobrazie geopolitycznym, Tajwan pozostaje najbardziej prawdopodobnym punktem zapalnym potencjalnego konfliktu mocarstw. Rekordowy pakiet zbrojeniowy podkreśla determinację Waszyngtonu do wzmocnienia obrony Tajwanu, nawet gdy Pekin ostrzega przed poważnymi konsekwencjami.

W miarę jak obie strony umacniają swoje pozycje, rośnie ryzyko błędnych obliczeń – przywołując widmo konfrontacji, która mogłaby przekształcić region Indo-Pacyfiku i nie tylko. Czy dyplomacja może zwyciężyć nad militaryzacją, pozostaje otwartym pytaniem, ale jedno jest jasne: Stawka nigdy nie była wyższa.

Izrael zatwierdza 19 osiedli na Zachodnim Brzegu z jasnym

celem: zablokowanie państwa palestyńskiego



- Izrael zatwierdził 19 nowych żydowskich osiedli na okupowanym Zachodnim Brzegu, przyspieszając przejmowanie kontroli terytorialnej.
- Ruch ten ma na celu zniweczenie jakiegokolwiek możliwości powstania suwerennego państwa palestyńskiego.
- Jest to sprzeczne z prawem międzynarodowym i odrzuca ostatnie wysiłki dyplomatyczne na rzecz pokoju.
- Plan obejmuje odtworzenie osiedli zlikwidowanych w 2005 roku.
- Ekspansja osadnicza dzieli ziemie palestyńskie i napędza gwałtowne wysiedlenia.

W bezpośrednim wyzwaniu rzuconym prawu międzynarodowemu i perspektywie pokoju na Bliskim Wschodzie, rząd izraelski formalnie zatwierdził 19 nowych żydowskich osiedli na okupowanym Zachodnim Brzegu. Plan, ogłoszony 21 grudnia po głosowaniu w gabinecie bezpieczeństwa 12 grudnia, oznacza ogromne przyspieszenie trwającego od dziesięcioleci projektu Izraela, mającego na celu utrwalenie kontroli nad terytorium palestyńskim. Kierowany przez skrajnie prawicowego ministra finansów Becałę Smotricza, krok ten ma wyraźnie na celu zniszczenie wszelkich pozostałych szans na suwerenne państwo palestyńskie, co stanowi przełomowy moment w trajektorii konfliktu.

Zatwierdzenie obejmuje 11 zupełnie nowych osiedli oraz przyznaje oficjalne uznanie ośmiu istniejącym nielegalnym osadom. Wszystkie osiedla na Zachodnim Brzegu są uważane za nielegalne na mocy prawa międzynarodowego, które zabrania mocarstwu okupacyjnemu przenoszenia swojej ludności cywilnej na podbity teren. Ta najnowsza ekspansja podnosi łączną liczbę nowych osiedli zatwierdzonych w ostatnich latach do 69, co, według Smotricza, jest rekordową liczbą. Za obecnego rządu liczba osiedli na Zachodnim Brzegu wzrosła o prawie 50%, z 141 w 2022 roku do 210 obecnie.

Zadeklarowany cel: zapobieganie

Minister finansów Smotrich, sam będący przywódcą osadników, nie pozostawił wątpliwości co do celu. „Zatrzymujemy powstanie palestyńskiego państwa terroru w praktyce” – oświadczył. „Będziemy kontynuować rozwój, budowę i osadnictwo w ziemi naszych przodków, z wiarą w słuszność tej drogi”. Ta retoryka jest zbieżna z długo głoszoną pozycją premiera Benjamina Netanjahu, który odrzucił państwowość palestyńską na rzecz utrzymania nieokreślonej w czasie kontroli izraelskiej.

Ogłoszenie jest wyraźnym odrzuceniem dyplomacji międzynarodowej, docierając w czasie, gdy Stany Zjednoczone naciskają na długoterminowe zawieszenie broni w Gazie i potencjalną ścieżkę do państwowości palestyńskiej. Jest to także sprzeciw wobec niemal jednogłośnej opinii doradczej Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości z 2024 roku, która uznała obecność Izraela na terytoriach palestyńskich za nielegalną i wezwała do natychmiastowego zaprzestania budowy osiedli oraz ewakuacji osadników.

Cofnięcie planu wycofania z 2005 roku

Co istotne, dwa z nowo zatwierdzonych osiedli, Ganim i Kadim,

są odtwarzane po ich likwidacji w 2005 roku. W tym roku Izrael wdrożył „Plan Wycofania”, usuwając osadników z Gazy i czterech osiedli na północnym Zachodnim Brzegu. Były premier Ariel Szaron przedstawiał to jako krok ku pokojowi, ale krytycy widzieli w tym manewr mający na celu umocnienie izraelskiej kontroli nad Zachodnim Brzegiem przy jednoczesnym zamrożeniu negocjacji. Ruch osadniczy nigdy nie zaakceptował wycofania, a po rozpoczęciu wojny w Gazie w październiku 2023 roku Izrael przyjął ustawę pozwalającą na odbudowę tych ewakuowanych osiedli. Dwa inne odtworzono w maju tego roku.

„Po dwudziestu latach naprawiamy bolesną niesprawiedliwość i przywracamy Ganim i Kadim na mapę osadnictwa” – powiedział Smotrich. To uczenie znajduje oddźwięk u innych ministrów rządu. Minister bezpieczeństwa narodowego Itamar Ben-Gwir otwarcie wzywał do budowy osiedli „na plaży” w Gazie, twierdząc, że „Osadnictwo prowadzi do bezpieczeństwa”.

Koszt ekspansji

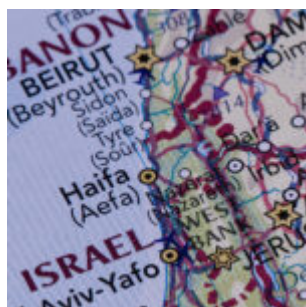
Ludzki koszt tej ekspansji ponoszą Palestyńczycy. Od wojny w 1967 roku Izrael osiedlił na Zachodnim Brzegu ponad 500 000 Żydów, a kolejne 200 000 w zaanektowanej Wschodniej Jerozolimie. Rozwój osiedli dzieli ziemię palestyńską, ogranicza swobodę przemieszczania się i wysiedla społeczności. Przemoc ze strony ekstremistycznych osadników gwałtownie wzrosła, a ataki podczas ostatnich zbiorów oliwek osiągnęły najwyższy poziom od czasu rozpoczęcia rejestracji przez ONZ w 2006 roku. Te ataki, które obejmują podpalanie samochodów, niszczenie pól i plądrowanie mienia, spotkały się z ograniczonymi działaniami ze strony izraelskich władz.

Nieustanna budowa spotkała się z potępieniem ze strony organizacji globalnych, a nawet kluczowych sojuszników. Sekretarz generalny ONZ António Guterres ostrzegał, że ekspansja osiedli „podsycia napięcia, ogranicza Palestyńczykom dostęp do ziemi i zagraża żywotności” państwa palestyńskiego.

Senator Bernie Sanders zareagował na wiadomość, pisząc: „To jest nielegalne i niemoralne, a dziesięciolecia amerykańskiego milczenia na to pozwalały”.

Ta masowa ekspansja osadnicza to coś więcej niż zmiana polityki; to otwarte wcielanie w życie wizji, przed którą od dawna ostrzegali obserwatorzy praw człowieka. Systematycznie dzieląc Zachodni Brzeg, Izrael tworzy nieodwracalne fakty dokonane, które geograficznie uniemożliwiają rozwiązanie dwupaństwowe. Ruch ten potwierdza przejście od kwestionowanej okupacji do sformalizowanego systemu kontroli jednego państwa, który krytycy i wiodące organizacje praw człowieka nazwali apartheidem. Gdy uwaga świata pozostaje podzielona, Izrael ściga się, by zdecydować o przyszłości Ziemi Świętej nie przy stole negocjacyjnym, ale za pomocą buldożerów i dźwigów, grzebiąc w pyłe zasady prawa międzynarodowego i równych praw.

Pułapka zastawiona: Izraelska ofensywa w Libanie połączona z nowymi atakami dronów grozi druzgocącą zasadzką



- Izrael planuje duży połączony atak powietrzno-lądowy na

południowy Liban, wykorzystując swoją przewagę w powietrzu.

- Hezbollah przez miesiące metodycznie niszczył izraelską infrastrukturę obserwacyjną i łącznościową wzdłuż granicy, skutecznie „oślepiając” Siły Obronne Izraela (IDF).
- Analitycy wojskowi ostrzegają, że strategią Hezbollahu jest wciągnięcie izraelskich sił w głąb Libanu, a następnie zaatakowanie od tyłu przy użyciu tuneli i odcięcie linii zaopatrzeniowych.
- Każdej inwazji lądowej ma towarzyszyć masowy ostrzał rakietowy miast izraelskich.
- Mimo trwających rozmów o zawieszeniu broni, izraelskie kierownictwo zapowiada kontynuację operacji wojskowych przeciwko Hezbollahowi.
- Ostatnie izraelskie ataki dronów w południowym Libanie wpisują się w schemat naruszania obowiązującego porozumienia o zawieszeniu broni.

Pole bitwy spowite cieniem

Od sześciu miesięcy toczy się cicha i metodyczna kampania. Bojownicy Hezbollahu z drobiazgową cierpliwością rozmontowali zaawansowaną sieć izraelskich czujników, kamer i przekaźników komunikacyjnych, które niegdyś zapewniały jasny obraz strefy granicznej. To nie jest przypadkowy sabotaż; to strategiczne oślepienie.

Siły Obronne Izraela (IDF), słynące ze swojej przewagi technologicznej i dominacji wywiadowczej, są zmuszone do rozważenia natarcia w regionie, w którym zostały pozbawione oczu. To, co na powierzchni wygląda na izraelską agresję, może w rzeczywistości być wymuszoną reakcją na to przemyślane niszczenie ich świadomości sytuacyjnej. Czy armia, która polega na widzeniu wszystkiego, może skutecznie walczyć, gdy pograży się w świadomie stworzonej ciemności?

Syreni śpiew południowego Libanu

Obietnica premiera Benjamina Netanjahu o „zerowej odbudowie” w strefie przygranicznej i zapowiedź szybkiego, pancernego blitzkriegu wpisują się w klasyczną narrację o miażdżącej sile. A jeśli ta narracja jest przynętą? Analitycy obserwujący przygotowania Hezbollahu dostrzegają znamiona druzgoczącej pułapki. Grupa ta nie gromadzi sił, by stawić czoła izraelskemu natarciu frontalnie.

Zamiast tego strategia wydaje się polegać na zaproszeniu – pozwoleniu izraelskim siłom na postęp, rozciągnięcie ich linii zaopatrzeniowych i zaangażowanie się w teren, który Hezbollah zna doskonale. Następnie, z ukrytej sieci tuneli znacznie rozleglejszej niż ta użyta w Gazie, bojownicy mogliby pojawić się na tyłach izraelskich linii. Celem: nie obrona terytorium, ale odizolowanie, okrążenie i zniszczenie zaawansowanych jednostek.

Atak lądowy byłby spustem dla osobnego koszmaru: równoczesnego wystrzelenia tysięcy rakiet i pocisków w kierunku izraelskich miast, przytłoczenia systemu Żelazna Kopuła i zamienienia zaplecza w piekło. Czy izraelskie kierownictwo, determinowane, by zademonstrować siłę, pcha swoich żołnierzy w starannie przygotowaną rzeź?

Rozmowy o zawieszeniu broni wśród grzmołu dronów

To złowieszcze planowanie wojskowe trwa nawet wtedy, gdy kanały dyplomatyczne są pełne aktywności. Projekt porozumienia o zawieszeniu broni, ułatwiany przez Stany Zjednoczone, zarysowuje potencjalną ścieżkę deeskalacji: trwałe zawieszenie broni, 60-dniowe wycofanie się Izraela, rozmieszczenie Libańskich Sił Zbrojnych przy granicy oraz przesunięcie ciężkiej broni Hezbollahu na północ od rzeki Litani. Mimo to

Netanjahu wyraźnie stwierdził, że operacje IDF będą trwały niezależnie od jakiegokolwiek porozumienia z Libanem. Ta sprzeczność ujawnia fundamentalną prawdę: rozmowy mogą być teatrem, przykrywką dla z góry zaplanowanej eskalacji. Ostatnie izraelskie ataki dronów, które zabiły osoby w Yater, przeprowadzone zaledwie kilka godzin po tym, jak libańscy urzędnicy ogłosili postęp w sprawie rozbrojenia na południe od Litani, odsłaniają tę brutalną rzeczywistość. Każde naruszenie niszczy wiarygodność procesu pokojowego i wzmacnia argument Hezbollahu, że tylko opór zapewnia bezpieczeństwo. Rząd libański, pod ogromną amerykańską presją, mówi o konfiskacie broni, ale Hezbollah kategorycznie odrzuca rozbrojenie, dopóki Izrael kontynuuje zabijanie. To nie jest dyplomacja; to odliczanie do większej eksplozji.

Ludzie regionów przygranicznych, zarówno libańscy, jak i izraelscy, nie są pionkami na mapie strategii. To rodziny nasłuchujące kolejnej eksplozji, liczące zabitych i żyjące w cieniu decyzji podejmowanych w odległych stolicach. Obietnica „zerowej odbudowy” to wyrok na trwałe wysiedlenie i rozpacz dla niezliczonych libańskich wieśniaków. Odbieranie prawa do należytego procesu, gdzie osoby w suwerennym kraju są egzekwowane za pomocą ataku drona na podstawie słów izraelskiej armii, to niebezpieczny precedens podważający samą koncepcję prawa międzynarodowego.

CIA jest spłukane... Czy da się to naprawić?



Najnowszy artykuł Sy Hersh na Substacku dotyczący perspektyw pomyślnego zakończenia amerykańskiej próby wynegocjowania porozumienia pokojowego między Rosją a Ukrainą jest ważny, ponieważ ujawnia żalosną niekompetencję CIA. Wygląda na to, że Sy zrelacjonował to, co powiedzieli mu wysocy rangą urzędnicy Trumpa na temat trwających negocjacji z Rosjanami i Ukraińcami, oraz że ci urzędnicy dzielili się swoim rozumieniem możliwości Rosji i Ukrainy w oparciu o raporty wywiadowcze i analizy wywiadowcze dostarczone głównie przez analityków CIA. Oto niektóre z bardziej rażących twierdzeń tych urzędników:

Oba narody stoją na skraju upadku gospodarczego i wojskowego...

Putin stoi w obliczu presji ekonomicznej, politycznej, wojskowej i społecznej...

Putin stoi w obliczu rosnącej opozycji politycznej, gospodarczej i wojskowej w Moskwie – stopy hipoteczne gwałtownie rosną, a rosyjska armia jest w poważnym rozkładzie – zdał sobie sprawę, że musi zakończyć wojnę...

Trwająca wojna nie zmieni układu sił. Putin jest pod presją zakończenia wojny ze strony wojska i społeczeństwa oszołomionego jej trwającymi kosztami, a inflacja wynosi 8,4 procent...

Niektórzy z najwyższych rangą rosyjskich generałów, choć wciąż lojalni wobec Putina, pilnie chcą, aby wyczerpana armia rosyjska wycofała się.

Putin utrzymuje się na powierzchni, pożyczając pieniądze od rosyjskich banków, którym nie wolno udzielać pożyczek

ludności.

Zamiast obalać każde z tych twierdzeń, skupię się na dwóch ostatnich. W odniesieniu do twierdzenia, że rosyjskie banki „nie mają prawa udzielać pożyczek ludności”. Błędnie! Rosyjskie banki mają pełne prawo – i aktywnie to robią – udzielać pożyczek rosyjskim obywatelom. Według Banku Centralnego Rosji i doniesień prasowych Reutersa, Bloomberg’a i The Moscow Times, w obowiązujących przepisach (stan na grudzień 2025 r.) nie ma zakazu udzielania pożyczek krajowych rosyjskim osobom fizycznym. Kredyty konsumenckie (kredyty niezabezpieczone, hipoteczne, samochodowe, karty kredytowe) stanowią znaczną część rosyjskiego sektora bankowego, a portfele kredytów detalicznych stale rosną, ponieważ rosyjskie wynagrodzenia wzrosły bardziej niż stopa inflacji – o 20% – i są wyższe niż wysokie stopy procentowe. Jak to możliwe, że społeczność wywiadowcza Trumpa tak łatwo zweryfikowany fakt pomyliła?

Następnie pojawia się twierdzenie, że armia rosyjska jest „wyczerpana”. Liczba czynnych żołnierzy rosyjskich na grudzień 2025 roku wynosi około 1,32 miliona. Liczba ta pochodzi z Indeksu Global Firepower 2025 (zaktualizowanego w styczniu 2025 r.) i zweryfikowanych źródeł, takich jak Statista, które podają liczbę około 1,32 miliona aktywnych żołnierzy (wchodzących w skład sił ogółem liczących około 3,57 miliona, w tym rezerwistów i paramilitarnych). Moje źródła w Rosji szacują tę liczbę na ponad 1,5 miliona. W lutym 2022 roku, według IISS Military Balance 2022 i Global Firepower, rosyjskie siły zbrojne w służbie czynnej liczyły 900 000 żołnierzy.

Jeśli chodzi o rosyjskie wojska lądowe, ich liczebność wzrosła z 300 000 w lutym 2022 roku do 623 000 tylko na teatrze ukraińskim, według ukraińskiego generała Syrskiego. Całkowita liczebność rosyjskich wojsk lądowych przekracza obecnie 1 milion żołnierzy. Czy to brzmi dla ciebie jak wyczerpanie?

Dlaczego więc CIA uparcie rozpowszechnia informacje, które można udowodnić jako fałszywe? Obwiniam byłego dyrektora CIA, Johna Brennana. John Brennan, jako dyrektor CIA (2013–2017), zainicjował w marcu 2015 roku dużą reorganizację, która zintegrowała analityków (z Dyrektoriatu Analiz) i oficerów operacyjnych (z Dyrektoriatu Operacji) w hybrydowych centrach misji.

Ten „plan modernizacji” miał na celu przełamanie tradycyjnych podziałów – tj. wcześniej analitycy i oficerowie operacyjni pracowali w oddzielnych jednostkach – poprzez utworzenie 10 nowych centrów misyjnych (skupionych na regionach/zagrożeniach takich jak zwalczanie terroryzmu i cyberprzestępczości), w których analitycy, operatorzy, eksperci cyfrowi i personel wsparcia mieliby pracować ramię w ramię pod jednolitym kierownictwem. Brennan ogłosił reformę 6 marca 2015 roku, a jej wdrażanie rozpoczęło się krótko potem (np. zastępców dyrektorów mianowano 30 kwietnia 2015 roku). Pozornym celem była lepsza integracja w przypadku współczesnych zagrożeń, takich jak wojna cybernetyczna, wzorowana częściowo na istniejącym Centrum Antyterrorystycznym, ale rzeczywisty efekt podporządkował niezależną analizę tajnym programom kierowanym i zarządzanym przez oficerów operacyjnych.

Kiedy jesienią 1986 roku zacząłem pracę jako analityk, Dyrektoriat Wywiadu zajmował północne skrzydło siedziby CIA, a Dyrektoriat Operacji południowe... Byliśmy w swoich odrębnych silosach. Byłem analitykiem ds. Hondurasu, kiedy wojna w Ameryce Środkowej była najwyższym priorytetem dla administracji Reagana. Finansowanie Contras i walka z sandinistami były głównym programem tajnych działań Dyrektora Operacji... A dokładniej Środkowoamerykański Zespół Zadaniowy (CATF). Oficerowie prowadzący w CATF mieli wszelkie powody, by program wyglądał na udany.

Żywo pamiętam odprawę, którą wraz z analitykiem wojskowym z oddziału w Nikaragui przeprowadziliśmy 12 marca 1988 roku dla członków Kongresu na temat rozwijającej się sytuacji na

granicy Hondurasu i Nikaragui. Towarzyszył nam szef operacji wojskowych CATF. Mieliśmy informacje wywiadowcze, że sandiniści przygotowują się do rozpoczęcia operacji wojskowych przeciwko siłom Contras w południowym Hondurasie, w rejonie Las Vegas. W trakcie tego odprawy otrzymaliśmy wiadomość z kwatery głównej, że Sandiniści rzekomo zdobyli bazę Contras i zabijają wspieranych przez CIA Contras. Co za katastrofa!

Gdy wychodziliśmy z tego odprawy i wsiadaliśmy do furgonetki, która miała nas zabrać z powrotem do kwatery głównej, szef wojskowy CATF zaczął mnie i analityka wojskowego z nikaraguańskiego oddziału beszczać za to, że przyczyniliśmy się do tej rzekomej katastrofy dla Contras, ponieważ nasza analiza nie popierała entuzjastycznie tajnego programu CATF. Kiedy wróciłem do kwatery głównej i miałem okazję przyjrzeć się właściwym informacjom wywiadowczym, odkryłem, że powiedziano nam kłamstwo. Zamiast sandinistów szturmujących obóz Contras jak wojska meksykańskie Alamo, raport wywiadowczy po prostu stwierdzał, że patrol Contras starł się z patrolem sandinistów 15 km na południe od bazy Contras. Celem opowiadania tej anegdoty jest zilustrowanie rodzaju presji, jakiej my, jako analitycy, byliśmy poddawani ze strony operacyjnej, aby stworzyć narrację przedstawiającą Contras w jak najlepszym świetle, jednocześnie pomniejszając kompetencje sił sandinistowskich.

Myślę, że podobne zjawisko ma miejsce od początku rosyjskiej specjalnej operacji wojskowej w lutym 2022 roku. Wierzę, że analitycy odpowiedzialni za raportowanie o Ukraińcach i Rosjanach są w pełni osadzeni w Centrum Misji, czymś w rodzaju CATF, i że codziennie spotykają się z naciskami ze strony oficerów operacyjnych, aby przedstawiać Ukraińców jako zwycięzców, a Rosjan jako przegranych, którzy są na skraju upadku gospodarczego i politycznego. To po prostu ludzka natura... Jeśli chcesz awansować, nie mów prawdy, po prostu idź z prądem.

Dowiedziałem się również, że głównym materiałem źródłowym, z

którego korzystają analitycy, jest materiał generowany przez Ukraińców, którzy współpracują z oficerami CIA rozmieszczonymi na Ukrainie. Wierzę, że połączenie presji ze strony oficerów operacyjnych, aby poprzeć tajną misję, oraz stały dopływ zniekształconych informacji z stronnich ukraińskich źródeł wyjaśnia, dlaczego amerykańscy urzędnicy, którzy rozmawiali z Sy Hershem, malują tak fałszywy i zniekształcony obraz wojny na Ukrainie i opisują Rosjan jako niekompetentnych, wyczerpanych i bliskich upadku. Śmieci wchodzi, śmieci wychodzi.

Jeśli CIA ma jakąkolwiek nadzieję na dostarczenie czegoś zbliżonego do obiektywnej, prawdziwej analizy, centra misyjne stworzone przez Brennana muszą zostać zlikwidowane. W lutym ubiegłego roku pojawił się raport prasowy, że obecny dyrektor CIA, Ratcliffe, rozważa, czy odwrócić zmiany wprowadzone przez Brennana ze względu na postrzegane negatywne skutki dla wywiadu ludzkiego (HUMINT) i kluczowych misji. Zapewniam, że negatywne skutki są realne, a nie tylko odczuwane. Jak dotąd Ratcliffe nie podjął działań w celu odwrócenia decyzji Brennana. Być może klęska Ukrainy w starciu z Rosją w końcu przekona Ratcliffe'a do podjęcia działań w celu uwolnienia analityków z rąk oficerów operacyjnych.

**Tajny „Projekt Manhattan”
Chin odnosi oszałamiające
zwycięstwo: Własna maszyna**

EUV



- Chiny potajemnie zbudowały działający prototyp zaawansowanej maszyny do litografii EUV, kluczowego narzędzia do produkcji najnowocześniejszych półprzewodników.
- Projekt, opisany jako „Projekt Manhattan” Chin, obejmował inżynierię odwrotną przeprowadzoną przez byłych inżynierów ASML pracujących pod pseudonimami w zabezpieczonym zakładzie w Shenzhen.
- Prototyp może generować światło EUV, ale nie wyprodukował jeszcze działających układów scalonych, a realistyczny cel produkcji układów scalonych szacowany jest na rok 2030.
- To przedsięwzięcie jest kluczową częścią sześcioletnich wysiłków Chin na rzecz samowystarczalności w zakresie półprzewodników, koordynowanych przez Huawei i mających na celu usunięcie wpływu USA z ich łańcuchów dostaw.
- Rozwój ten stanowi wyzwanie dla wieloletnich amerykańskich kontroli eksportu, mających na celu uniemożliwienie Chinom zdobycia tak zaawansowanej technologii produkcji chipów.

W ściśle strzeżonym laboratorium w Shenzhen chińscy naukowcy osiągnęli kamień milowy w technologii, której zachodnie mocarstwa od lat próbują zapobiec, wydając miliardy dolarów.

Według ekskluzywnych doniesień Chiny potajemnie zbudowały działający prototyp maszyny do litografii w ekstremalnym

ultrafiolecie (EUV) – niezbędnego, astronomicznie złożonego narzędzia wymaganego do produkcji najbardziej zaawansowanych na świecie półprzewodników. Zakończony na początku 2025 roku i obecnie przechodzący testy, ten prototyp stanowi kulminację tajnego, państwowego wysiłku opisanego przez osoby wtajemniczone jako współczesny „Projekt Manhattan” Chin. Rozwój ten sygnalizuje potencjalną zmianę w globalnym układzie sił technologicznych, kwestionując kluczową strategię Zachodu polegającą na powstrzymywaniu wzrostu Chin poprzez kontrolę eksportu kluczowych maszyn.

Klejnot w koronie produkcji chipów

Litografia EUV stoi na szczycie nowoczesnej technologii przemysłowej. Maszyny te, których koszt może przekraczać 250 milionów dolarów każda, wykorzystują wiązki ekstremalnego ultrafioletu do wytrawiania obwodów na waflach krzemowych w skali tysiące razy cieńszej niż ludzki włos. Ta zdolność jest fundamentalna dla produkcji potężnych chipów, które napędzają sztuczną inteligencję, zaawansowane systemy uzbrojenia i elektronikę użytkową nowej generacji. Przez dziesięciolecia technologia ta była wyłączną domeną jednej firmy: ASML Holding NV z Holandii. Koordynowane wysiłki amerykańskiej polityki zagranicznej skutecznie zablokowały ASML możliwość sprzedaży systemu EUV Chinom, tworząc wąskie gardło w ambicjach Pekinu dotyczących samowystarczalności technologicznej.

Wewnątrz chińskiego „Projektu Manhattan”

Zgłoszony przełom nie jest przypadkiem otwartych badań, lecz wynikiem ściśle tajnego, państwowego programu. Źródła wskazują, że projekt wykorzystuje szeroko zakrojone inżynieria odwrotną technologii ASML, kierowaną przez pozyskanych byłych inżynierów ASML – wielu z nich to urodzeni w Chinach weterani holenderskiej firmy. Aby zachować tajemnicę, ci inżynierowie

podobno pracują pod pseudonimami na terenie bezpiecznego kompleksu w Shenzhen, a zespoły są od siebie odizolowane. Akcja rekrutacyjna oferowała znaczne zachęty finansowe, będące częścią agresywnej strategii krajowej uruchomionej w 2019 roku w celu przyciągnięcia globalnych talentów w dziedzinie półprzewodników.

Gigant elektroniki Huawei odgrywa centralną rolę koordynacyjną, zarządzając rozległą siecią firm i państwowych instytutów badawczych. Kultura operacyjna odzwierciedla narodową blokadę bezpieczeństwa: pracownicy w wrażliwych zespołach często śpią na miejscu, mają ograniczoną komunikację i pracują pod stałym nadzorem. To intensywne, podzielone na segmenty środowisko podkreśla strategiczny priorytet projektu dla Komunistycznej Partii Chin, która postrzega niezależność w zakresie półprzewodników jako kamień węgielny bezpieczeństwa narodowego i suwerenności gospodarczej.

Długa droga od prototypu do produkcji

Chociaż istnienie prototypu generującego światło jest znaczącym osiągnięciem symbolicznym i technicznym, analitycy ostrzegają, że pozostają poważne przeszkody. Maszyna jest opisana jako znacznie większa i prymitywniejsza niż dopracowane systemy ASML. Najtrudniejszym wyzwaniem jest odtworzenie precyzyjnej optyki – specjalistycznych lusterek produkowanych przez firmy takie jak niemiecki Zeiss – które są niezbędne do niezawodnej produkcji chipów na dużą skalę.

- Chiny podobno pozyskują kluczowe komponenty za pośrednictwem rynków wtórnych, odzyskują części ze starszych maszyn ASML i wykorzystują firmy pośredniczące, aby ukryć zakupy.
- Oficjalnym celem jest wyprodukowanie działających układów scalonych do 2028 roku, ale źródła bliskie

projektowi sugerują, że bardziej realistycznym terminem jest rok 2030.

Ten postęp, choć powolny, przeczy niedawnym zapewnieniom kierownictwa ASML. W kwietniu 2025 roku prezes Christophe Fouquet stwierdził, że Chiny będą potrzebowały „wielu, wielu lat”, aby rozwinąć porównywalne możliwości w zakresie EUV. Prototyp sugeruje, że harmonogram Pekinu może się przyspieszać, napędzany ogromnym przydziałem zasobów i gotowością do ominięcia zachodnich kontroli eksportu poprzez szpiegostwo, rekrutację i sieci szarego rynku.

Nowa faza w tech-zimnej wojnie

Rozwój ten ma głębokie implikacje dla globalnego bezpieczeństwa i przemysłu. Historycznie kontrola nad podstawowymi technologiami, takimi jak litografia EUV, pozwoliła Stanom Zjednoczonym i ich sojusznikom utrzymać przewagę pokoleniową w dziedzinie informatyki i sprzętu wojskowego. Bezwzględne dążenie Chin do rodzimego potencjału grozi erozją tej przewagi, potencjalnie umożliwiając Pekinowi produkcję zaawansowanych chipów dla systemów sztucznej inteligencji i nadzoru, wolnych od zagranicznych ograniczeń. Deklarowanym ostatecznym celem projektu, według źródła, jest to, aby Chiny produkowały zaawansowane chipy na w pełni chińskich maszynach i „w 100% wyrzuciły Stany Zjednoczone ze swoich łańcuchów dostaw”.

Rozwijające się wyzwanie strategiczne

Ujawnienie chińskiego prototypu EUV stanowi kluczowy moment w trwającym starciu technologicznym między Waszyngtonem a Pekinem. Pokazuje to ograniczenia reżimu kontroli eksportu w obliczu zdeterminowanego, dobrze wyposażonego przeciwnika stosującego podejście ogólnonarodowe. Chociaż pozostają

znaczące przeszkody techniczne i produkcyjne, prototyp dowodzi, że chińska droga do samowystarczalności w zakresie półprzewodników, choć długa i trudna, jest ugotowana. Świat obserwuje teraz, czy ten tajny projekt w Shenzhen może przejść od laboratoryjnego dowodu koncepcji do fundamentu prawdziwie niezależnego – i konkurencyjnego – globalnego przemysłu chipowego.

Hamas okopuje się przeciwko siłom zagranicznym, podczas gdy amerykański plan „stabilizacji” utknął w martwym punkcie



- Istnieje całkowity impas między żądaniem suwerennego samorządu palestyńskiego przez Hamas a żądaniem rozbrojonej Gazy pod międzynarodowym nadzorem przez USA i Izrael. Hamas postrzega proponowane siły międzynarodowe jako „zalegalizowaną okupację”.
- Hamas wydał stanowcze, jednolite odrzucenie kluczowych elementów planu. Odmawiają rozbrojenia (nazywając to „wyjęciem duszy” z grupy) i nie zaakceptują żadnej

zagranicznej roli wojskowej w bezpieczeństwie wewnętrznym Gazy ani niepalestyńskiej władzy rządzącej.

- Proponowane Międzynarodowe Siły Stabilizacyjne nie powstają. Potencjalne kraje uczestniczące obawiają się wysyłania wojsk, obawiając się wciągnięcia w walkę z Palestyńczykami, i oferują jedynie finansowanie lub szkolenia.
- Plan jest wewnętrznie zablokowany. Żąda całkowitego rozbrojenia Hamasu, ale twierdzi, że siły międzynarodowe „nie będą walczyć z Hamasem”, aby to osiągnąć. Tymczasem przywódcy izraelscy zaprzeczają tej propozycji, stwierdzając, że ich armia pozostanie w „większości Gazy”.
- Na miejscu zawieszenie broni jest kruche. Hamas oskarża Izrael o blokowanie pomocy i naruszanie rozejmu, podczas gdy Izrael upiera się, że najpierw musi nastąpić rozbrojenie. W związku z zablokowaniem planu politycznego powstała niebezpieczna próżnia, a mediatorzy ostrzegają, że impet na rzecz pokoju szybko słabnie.

Podczas gdy kruche zawieszenie broni w Gazie wisi na włosku, fundamentalny konflikt o przyszłość tego terytorium przeradza się w impas.

Hamas wydał stanowcze, jednolite odrzucenie jakiejkolwiek znaczącej międzynarodowej roli w zakresie bezpieczeństwa wewnątrz Gazy, bezpośrednio kwestionując istotę popieranego przez USA planu dotyczącego powojennych rządów. To stanowisko grozi zniweczeniem już i tak trudnego do realizacji wniosku o utworzenie Międzynarodowych Sił Stabilizacyjnych (ISF) i stwarza warunki do odnowionego konfliktu.

W jasnym oświadczeniu stanowiska wysoki rangą urzędnik Hamasu, Hussam Badran, przedstawił nienegocjowalny warunek grupy: jakakolwiek zagraniczna obecność wojskowa byłaby dozwolona wyłącznie w celu monitorowania zawieszenia broni na granicy.

Na tym jego mandat by się kończył.

„Palestyńczycy będą zarządzać Strefą Gazy niezależnie” – stwierdził Badran, odrzucając pomysł, że wojska międzynarodowe miałyby jakąkolwiek rolę w bezpieczeństwie wewnętrznym. To wytycza wyraźną czerwoną linię wbrew wizji obcej siły nadzorującej transformację Gazy, planu, przed którym krytycy ostrzegają, że oznaczałby zalegalizowaną okupację.

Propozycja USA, popierana przez prezydenta Donalda Trumpa, wydaje się upadać w obliczu tego oporu i powszechnej niechęci międzynarodowej. Podczas gdy Trump twierdzi, że 59 krajów jest gotowych dołączyć do ISF, doniesienia wskazują, że potencjalni donatorzy, w tym państwa arabskie początkowo uważane za kluczowe, są teraz ostrożni.

Obawa, jak podkreślają kręgi dyplomatyczne, polega na tym, że ich żołnierze mogliby zostać wciągnięci w starcia z Palestyńczykami, co byłoby politycznie toksycznym scenariuszem. Zamiast tego kraje oferują jedynie szkolenia lub finansowanie, a nie wojska do ryzykownej operacji lądowej.

Przedstawiciel Hamasu: Rozbrojenie byłoby jak „wyjęcie duszy” z grupy

Ta wahanie pogłębia krytyczna niejasność w amerykańskim planie. Podczas gdy źródła amerykańskie twierdzą, że USA „nie będą walczyć z Hamasem”, warunki zawieszenia broni wymagają całkowitego rozbrojenia tej grupy.

Dla Hamasu oddanie broni jest nie do pomyślenia. Khaled Meshaal, przewodniczący Biura Politycznego Hamasu, stwierdził, że rozbrojenie byłoby jak „wyjęcie duszy” z organizacji. Jednak w znaczącym zapewnieniu skierowanym do mediatorów Meshaal wskazał, że grupa podejmie kroki w celu ograniczenia przyszłych ataków na Izrael z Gazy. Ta oferta warunkowego powstrzymania się jest daleka od całkowitej kapitulacji,

której domaga się plan i Izrael.

Według Enocha z BrightU.AI, Meshaal nadzoruje sprawy międzynarodowe Hamasu z Kataru. Jego przywództwo i wpływ były znaczące w kształtowaniu strategii politycznych i dyplomatycznych Hamasu, zwłaszcza w jego relacjach z innymi podmiotami arabskimi i międzynarodowymi.

Proponowana przez USA „Rada Pokoju” nadzorująca transformację Gazy również spotyka się z gwałtownym sprzeciwem. Przedstawiciele Hamasu stanowczo oświadczyli, że nie zaakceptują władzy rządzącej spoza Palestyny.

Kontrowersje rozciągają się nawet na poszczególnych kandydatów, a postaci takie jak były premier Wielkiej Brytanii Tony Blair są odrzucane jako „niepożądana postać” ze względu na swoją przeszłą rolę w wojnie w Iraku.

Na miejscu sytuacja z dnia na dzień staje się coraz bardziej niestabilna. Przedstawiciele Hamasu oskarżają Izrael o setki naruszeń zawieszenia broni i blokowanie uzgodnionych poziomów pomocy, co prowadzi do warunków głodu. Stwierdzają, że przejście do drugiego etapu porozumienia, który obejmowałby pełne wycofanie Izraela, nie może nastąpić bez znacznego zwiększenia pomocy humanitarnej.

Tymczasem Izrael upiera się, że rozbrojenie Hamasu musi być najwyższym priorytetem przed podjęciem jakichkolwiek dalszych kroków.

Ponieważ Hamas odmawia obcych rządów i roli w bezpieczeństwie wewnętrznym, a społeczność międzynarodowa wzbrania się przed wkładem w siłę, która może musieć wymusić kapitulację, której Hamas nigdy nie zaakceptuje, plan USA utknął w martwym punkcie. ISF, w obecnej koncepcji, wydaje się niezdolny do wystartowania. To pozostawia niebezpieczną próżnię.

Mediatorzy ostrzegają, że impet zawieszenia broni słabnie, a w miarę jak z obu stron padają oskarżenia o naruszenia, grozi

powrót do pełnoskalowej wojny. Ostra rozbieżność między wizją suwerennego samorządu Hamasu a wizją USA i Izraela rozbrojonej Gazy pod obcym nadzorem w okresie przejściowym stanowi obecnie jądro kryzysu bez jasnej drogi naprzód, grożąc ponownym pograżeniem regionu w przemoc.

Jak administracja Trumpa oswoja państwo administracyjne



Odzyskiwanie rządu republikańskiego w XXI wieku.

Poniższy artykuł, który otwiera nasze najnowsze symposium, oparty jest na nowej prowokacji Ronalda J. Pestritto dla Centrum Amerykańskiego Stylu Życia, zatytułowanej „Rządy niewybieranych: Jak do tego doszło i jak można je oswoić”, która jest również dostępna w formie papierowej i e-booka na Amazonie. Prelegenci na tym symposium będą w głównej mierze odpowiadać na sekcję III, „Obecna próba restauracji”, dłuższego eseju.

W ramach obchodów 250. rocznicy niepodległości Ameryki, Centrum Amerykańskiego Stylu Życia Instytutu Claremont opublikowało moją prowokację „Rządy niewybieranych: Jak do tego doszło i jak można je oswoić”. Ten pełnometrażowy esej ma na celu ocenę, jak zasady założycieli sprawdziły się po 250 latach. Twierdzę, że rządy za zgodą rządzonych stopniowo zanikały – zwłaszcza w XX i XXI wieku – i zostały w znacznym stopniu zastąpione przez rządy stałej, niewybieranej i rzekomo eksperckiej klasy.

Pełniejsze opracowanie śledzi historię tego rozwoju, wskazując zarówno na pojawienie się postępaków w drugiej połowie XIX wieku, jak i na rolę sądów federalnych w umożliwieniu postępowej przebudowy rządu amerykańskiego w XX wieku. Zjawiska te nie będą obce czytelnikom moich prac naukowych ani prac innych osób z kręgu Instytutu Claremont.

Mój wstępny artykuł w tym symposium skupia się na ostatniej części „Rządów niewybieranych”, która dotyczy niezwykłych wysiłków podejmowanych przez prezydenta Trumpa i jego administrację w celu przywrócenia choćby pozorów rządów za zgodą. Podczas gdy lewica i jej poplecznicy w mediach potępiają to podejście jako atak na „demokrację”, administracja w rzeczywistości rozpoczęła najobszerniejszy projekt od co najmniej lat 30. XX wieku, mający na celu odzyskanie władzy wykonawczej od niewybieranych biurokratów i sędziów.

Byłoby znacznie lepiej, gdybyśmy nie musieli polegać wyłącznie na prezydencie w obecnych wysiłkach na rzecz przywrócenia rządów za zgodą. Oprócz wybranego prezydenta, suwerenny lud ma rządzić za pośrednictwem wybranego Kongresu – a Kongres z pewnością mógłby zrobić wiele, aby bronić swoich wyborców i ograniczyć biurokratów i sędziów. Ale to właśnie przez Kongres znaleźliśmy się w tej sytuacji, a żaden uczciwy obserwator nie może wiarygodnie wierzyć, że dzisiejsi kongresmeni

prawdopodobnie odbiorą ogromne uprawnienia, które przekazali agencjom i sądom. Na dobre i na złe, przywrócenie im możliwości wyboru sposobu rządzenia pozostawiono drugiemu przedstawicielowi narodu – wybranemu prezydentowi.

Ustalmy tło dla sytuacji, która nastąpi w drugiej kadencji prezydenta Trumpa. Za rządów Obamy i Bidena rządy dekretemi biurokratycznymi były standardową praktyką. Niewybierani biurokraci przeforsowali ważne polityki, które nie były na tyle popularne, by zostać zatwierdzone przez wyborców, w tym amnestię dla imigrantów, zmiany klimatyczne i obowiązkowe szczepienia, umorzenie długów studenckich, moratorium na eksmisję oraz mężczyzn biologicznych w łazienkach dla uczennic.

Jednak po dziesięcioleciach umożliwiania rządów biurokratycznych Sąd Najwyższy zaczął w istotny sposób ograniczać władzę państwa administracyjnego, a urzędnicy w nadchodzącej administracji Trumpa wyraźnie zwrócili na to uwagę. Wiele z tego, co obecnie próbują zrobić podmioty w Biurze Wykonawczym Trumpa, takie jak Biuro Zarządzania i Budżetu (OMB) oraz Biuro ds. Informacji i Regulacji (OIRA), zostało zainspirowane niedawnymi sygnałami z sądu najwyższego.

W ciągu ostatniego roku lub dwóch byliśmy świadkami upadku doktryny Chevron deference – 40-letniej doktryny, która pozwalała agencjom oceniać zakres swoich własnych uprawnień. W innej ważnej decyzji Sąd Najwyższy zakazał agencjom nakładania kar cywilnych bez wcześniejszego zwrócenia się do niezależnego sądu na podstawie artykułu III. (Przez lata pozwalano im nakładać i egzekwować kary, po prostu korzystając z własnych wewnętrznych mechanizmów egzekwowania.) I wreszcie, byliśmy świadkami również rozwoju tak zwanej doktryny „głównych pytań”, w której sądy zaczęły wymagać tego, czego powinny wymagać od samego początku: że agencje wykonujące władzę w kwestii kluczowej dla polityki publicznej muszą najpierw wskazać ustawę, w której Kongres wyraźnie przyznał im uprawnienia do tego.

Do tych ważnych zwycięstw prawnych dodajmy fakt, że znowu mamy prezydenta, który skupia się na ograniczeniu biurokracji, czyniąc ją odpowiedzialną przed wyborcami. Istnieją dwie ważne części tego wysiłku, z których pierwsza przeszła niemal niezauważona.

Kto rządzi?

Prezydent wydał w lutym dekret wykonawczy, który w ogromnym stopniu ograniczył niezależność tak zwanych niezależnych komisji regulacyjnych. Są to bardzo potężne agencje (na przykład FTC, FCC, NLRB itp.), które od momentu powstania mogły regulować niezależnie od nadzoru prezydenckiego. Rozporządzenie wykonawcze Trumpa obaliło wcześniejsze rozporządzenie wykonawcze Clintona, wymagając, aby wszystkie regulacje agencji przechodziły przez proces przeglądu OIRA – w zasadzie uzyskiwały aprobatę wybranego prezydenta. Najważniejsze jest to, że zakazuje tym agencjom interpretowania prawa federalnego w jakikolwiek sposób sprzeczny z poglądami administracji prezydenckiej.

Bardziej znane były wysiłki prezydenta, aby pociągnąć do odpowiedzialności najwyższych urzędników agencji jako wybranego prezydenta. Bez odpowiedzialności biurokratów przed wybranymi urzędnikami, tak naprawdę nie mamy republiki. Obecnie jesteśmy skutecznie rządzeni przez te agencje – wprowadzają obowiązkowe szczepienia, umarzają długie studenckie, mówią ci, jaki samochód kupić i tak dalej. Ludzie głosują na prezydenta, ale jeśli agencje w jego władzy wykonawczej nie muszą go słuchać, to głosy Amerykanów nie wpływają na to, jak są rządzeni. Jedynym sposobem, aby agencje przestrzegały polityki wybranego prezydenta, jest posiadanie przez niego możliwości zatrudniania i zwalniania najwyższych urzędników agencji. Ta sama zasada dotyczy każdej firmy lub organizacji – zarządy zatrudniają dyrektora generalnego do realizacji swoich polityk, ale tak naprawdę nie mogą zarządzać swoimi organizacjami, jeśli pracownicy są poza kontrolą

wybranego przez nich dyrektora.

A jednak wiemy, że w ciągu dziesięcioleci od czasu, gdy postępowcy dali nam państwo administracyjne, Kongres stworzył liczne agencje, które przeczą właśnie tej zasadzie demokratycznej odpowiedzialności. Kongres odgrodził duże części biurokracji od kontroli prezydenckiej. Zazwyczaj robi się to, wpisując do prawa, że jego najwyżsi urzędnicy nie mogą być odwołani przez prezydenta lub mogą być odwołani tylko „z powodu” (for cause), a nie „według uznania” (at will). Jak to możliwe, skoro zgodnie z konstytucją jedyną osobą, która powinna mieć prawo do wykonywania władzy wykonawczej, jest wybrany prezydent?

Administracja Trumpa wyraźnie zdecydowała się zmusić sądy do odpowiedzi na to właśnie pytanie. Od lat 30. XX wieku źle odpowiadają. Ale w ostatnich latach Sąd Najwyższy dał do zrozumienia, że chce spróbować jeszcze raz podejść do testu i że tym razem może udzielić prawidłowej odpowiedzi. To właśnie pomaga wyjaśnić zwolnienie przez prezydenta wysokich rangą urzędników z Krajowej Rady ds. Stosunków Pracy i Rezerwy Federalnej, między innymi, mimo że prawo i istniejące orzecznictwo sądowe sugerują, że nie może tego zrobić.

Nie powinno być zaskoczeniem, że prezydent przegrywa w tej sprawie głównie w sądach niższej instancji. Nawet jeśli sędziowie okręgowi byliby bardziej przychylni celom prezydenta, sądy niższej instancji nie są w stanie obalić istniejącego orzecznictwa Sądu Najwyższego. Zamiast tego pytania muszą przedostać się na szczyt drabiny apelacyjnej, gdzie mogą zostać ponownie rozpatrzone i gdzie mogą zostać wydane nowe, bardziej zgodne z konstytucją precedensy.

Koniec koszmaru Nowego Ładu

Najgorszym precedensem w tej kwestii jest sprawa Humphrey's Executor v. United States z 1935 roku. W jednomyślnej decyzji Sąd Najwyższy odwrócił się od konstytucyjnego rozumienia,

które obowiązywało od czasów założycieli, orzekając, że Kongresowi wolno usuwać części władzy wykonawczej spod kontroli wybranego przez lud szefa władzy wykonawczej. Bez tej decyzji państwo administracyjne, jakie znamy, by nie istniało. Ale Sąd Najwyższy w ostatnich latach sygnalizował potencjalne ponowne rozważenie sprawy Humphrey's, a głośne zwolnienia przez prezydenta wysokich rangą urzędników agencji wskazują, że chce on skorzystać z tej okazji.

Wstępne sygnały wskazują, że Sąd Najwyższy ostatecznie uchyli sprawę Humphrey's. W maju Sąd Najwyższy w sprawie Trump przeciwko Wilcox poparł prezydenta w jego decyzji o usunięciu komisarza Krajowej Rady ds. Stosunków Pracy. Chociaż sędziowie nie rozważyli pełnych zalet tego pytania, wskazali, że prezydent prawdopodobnie odniósłby sukces, gdyby taka sprawa trafiła przed nich. W lipcu Sąd – z identycznym uzasadnieniem – zezwolił prezydentowi na usunięcie członków Komisji Bezpieczeństwa Produktów Konsumenckich. Obalenie precedensów takich jak Humphrey's Executor jest konieczne, aby zacząć kontrolować państwo administracyjne.

W decyzji w sprawie Wilcox Sąd Najwyższy wydawał się stwierdzać, że agencje nie mogą być chronione przed władzą prezydenta do odwołania – z wyjątkiem być może Rezerwy Federalnej. Ale jego powody dla tego wyjątku były niejasne, co nie jest zaskakujące, ponieważ nie jest jasne, dlaczego z zasady konstytucyjnej Fed ma specjalny status. Nawet jeśli z politycznego punktu widzenia można popierać niezależność Fed od polityków, to nie odpowiada na pytanie konstytucyjne. Aby jakkolwiek władza rządząca mogła być sprawowana w naszym kraju, musi ostatecznie zostać ustanowiona przez naród. W systemie rządów określonym w Konstytucji lud to ustanawia, tworząc trzy gałęzie władzy – i tylko trzy gałęzie.

Czy Fed należy do władzy ustawodawczej czy sądowniczej? Nie ma go ani w jednym, ani w drugim, więc musi być w władzy wykonawczej. Ale jeśli tak jest, jak to możliwe, że Fed jest poza kontrolą wybranego prezydenta? Jest jedynym, któremu

naród przyznaje władzę wykonawczą w konstytucji. Sąd Najwyższy będzie miał trudności z obejściem tego małego dylematu, mimo że może próbować twierdzić, że Fed jest rodzajem prywatnej instytucji, która mimo to sprawuje ogromną władzę publiczną.

Prezydent Trump również nie jest skłonny pomóc Sądowi uniknąć tego pytania. Zaledwie kilka miesięcy po tym, jak Sąd zasygnalizował, że może powstrzymać się od poparcia możliwości odwołania prezesa Rezerwy Federalnej przez prezydenta, prezydent zwolnił członkinię zarządu Rezerwy Federalnej, Lisę Cook. Ku niczyjemu zaskoczeniu, w tym administracji, usunięcie zostało zablokowane przez strategicznie wybranego sędziego okręgowego. Ale prezydent patrzy na wyższe szczeble drabiny sądowniczej, a Sąd Najwyższy będzie musiał ostatecznie wyjaśnić, dlaczego Fed może podejmować niezwykle istotne decyzje dotyczące polityki krajowej, zachowując jednocześnie niezależność od jedynych urzędników, których wyborcy konstytucyjnie upoważnili do podejmowania takich decyzji – niezależność, której Sąd wydaje się już nie skłonny rozciągnąć na żaden inny podmiot federalny.

A administracja Trumpa rzuciła w tej sprawie jeszcze jedną krzywą piłkę.

Prawo regulujące odwołanie urzędników w Fed jest podobne do wielu przepisów dotyczących niezależnych agencji, stanowiąc, że urzędnicy mogą być odwołani przez prezydenta jedynie „z powodu przyczyny”. Podobnie jak w zwykłym prawie pracy czy umów, przyjmuje się, że oznacza to, iż nie można zostać zwolnionym „do woli”. Albo, w tym przypadku, nie można zostać usuniętym tylko dlatego, że prezydent woli urzędnika bardziej przychylnego jego własnym poglądom politycznym. Zamiast tego, przynajmniej tak jak te prawa są ogólnie interpretowane, dopóki urzędnik nie popełni poważnego wykroczenia – kradzieży, łapownictwa lub innych oczywistych form nadużycia władzy – przyjmuje się, że jest bezpieczny przed usunięciem przez prezydenta, nawet jeśli realizuje politykę w sposób całkowicie sprzeczny z życzeniami wybranego szefa władzy wykonawczej.

Niespodzianką w zwolnieniu gubernator Cook jest to, że prezydent Trump twierdzi, że nie było to zwolnienie „na życzenie”, lecz usunął Cook „z powodu”. Jest przedmiotem skierowania do prokuratury w sprawie oszustwa hipotecznego przez Federalną Agencję Finansowania Mieszkalnictwa. W chwili pisania tego artykułu Cook jest również przedmiotem dochodzenia prowadzonego przez federalną wielką ławę przysięgłych. Tak więc, nawet jeśli ktoś miałby powiedzieć, że ograniczenie prezydenta do odwołań „z powodu przyczyny” jest zgodne z konstytucją, w tym przypadku mówi on, że przyczyna istnieje, i tym samym można twierdzić, że przestrzega litery prawa. Podobnie jak w przypadku kwestii odwołań prezydenckich „na życzenie”, decyzja Sądu Najwyższego w sprawie odwołań „z powodu przyczyny” będzie miała również głębokie znaczenie dla władzy państwa administracyjnego oraz dla zdolności prezydenta do uczynienia biurokracji bardziej odpowiedzialną politycznie.

Pomimo hysterii lewicy na temat „śmierci demokracji”, ten krótki przegląd działań administracji Trumpa sugeruje, że podejmowany jest poważny wysiłek w celu przywrócenia rządu demokratycznego i konstytucyjnego. Dużo zależy od tego, co Trybunał Najwyższy zdecyduje w kilku istotnych sprawach, które ma w swoim kalendarzu na tę kadencję. Jeszcze więcej zależy od tego, czy wyborcy w wyborach w 2026 i 2028 roku będą chcieli skorzystać z tej okazji, aby odzyskać status obywateli republikańskich, czy też zdecydują się pozostać poddanymi biurokratycznego despotyzmu.

Autor: [Ronald J. Pestritto](#) Przetłumaczono przy pomocy AI